

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 18 LIPCA 1925 r.

NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

| Nr. 165

Katastrofalne oberwanie chmury.

**Wezbrana rzeka w Mszczonowie zalała 12 domów i zerwała 2 mosty.
Motłoch podmiejski rabował w Żyrardowie zalany młyn.**

Z Warszawy donoszą nam:
Nad Mszczonowem i okolicą nastąpiło dziś na krótko przed godz. 4 po południu katastrofalne oberwanie chmury. Zupełnie nieoczekiwanie nadciągnęły po południu ciężkie chmury i spadł gwałtowny, ulewny deszcz. Ulewa trwała

około 2 godzin i wyrządziła w Mszczonowie i okolicy ogromne straty.

Woda w rzece Obrzeźna wezbrała do 3, a w niektórych miejscowościach nawet do 4 metrów, zalewając w samym Mszczonowie 12 domów drewnianych i murowanych,

oraz zrywając dwa mosty, z których jeden — główny, długości 12 mtr, na zjeździe do Mszczonowa via Żyrardów.

Woda przedostała się do mieszkań w suterynach i na parterze.

Na Grabce, odległej o 3 km. od Mszczonowa, wylew rzeki zniszczył

młyn, należący do Wielhorskiego, a także część domu mieszkalnego. Z młyna zabrała woda całe wewnętrzne urządzenie.

W miejscowościach, jak Budy Mszczonowskie, Bielany, Padów Górny, Sosnowice, leżące w promieniu kilku kilometrów od Mszczonowa, doszło do wstrząsających scen.

Woda porwała mnóstwo żywego inwentarza, w tym kilkanaście krów i koni, oraz obaliła słupy telegraficzne, które popłynęły wartkim potokiem wezbranej rzeki.

Akcję ratunkową prowadziła straż ogniowa z Mszczonowa oraz policja miejscowa.

W Mszczonowie Obrzeźna porwała — między innymi — dziecko robotnika.

Posterunkowy policji Kowalski — w czasie akcji uratował. Akcją ratunkową kierował energicznie st. przodownik policji Kływaczewski.

W Żyrardowie.

Wskutek oberwania chmury nad Mszczonowem w Żyrardowie, gdzie spadł tylko lekki deszcz, rzeczka Picia połączona kanałami z rzeką Obrzeźna gwałtownie wezbrała.

O godz. 7 wiecz. wezbrane fale Pici zerwały stawidło mostu długości 1 mtr. i przedostając się przez tor kolejowy zalały przedmieście Żyrardowa na Rudzie.

Olbryzi młyn Sterna zanurzył się w wodzie, która zalała również przyległe do młynu mieszkanie.

Straż ogniowa i policja rozwinęły akcję ratunkową, na ulicy Dąbrowskiej i Poleskiej.

Robotnicy, opuszczający w tym czasie liczne fabryki Żyrardowskie, pędzili w kierunku toru kolejowego, gdzie zgromadziło się przeszło 15.000 mieszkańców.

Tymczasem z popiochu skryły się jakieś ciemne przedmioty, które nawet w nieszczęściu nie cofnęły się przed wyciągnięciem ręki po drodze młyniarzom, kradnąc mu zapasy mąki.

Na wyczęty alarm, przybyła straż i rozpedziła rzezimieszków.

Skandaliczna awantura w „Teatralnej”.

Karnawałowa moda „mordobicia” posiada również w lipcu swoich zwolenników.

Odgłos policzków mieszał się z brzękiem tłuczonego szkła. — Krzesła fruwały w powietrzu.

Monotonja życia towarzyskiego mieszkańców naszego grodu przerwana została onegdaj nielada sensacją w postaci „mordobicia”, połączonego z „krzesłobiciem”.

Tereniem tej pospolitej w Łodzi awantury była restauracja „Teatralna”.

Od dłuższego czasu szumnie zapowiadany był wieczór czwartkowy, podczas którego bywalcy tej restauracji przeżywać mieli szereg miłych emocji.

Mówiono o licznych niespodziankach i atrakcjach, oczekujących każdego, kto zaszczyli swą obecnością tego wieczoru powyższą restaurację.

„Gwoździem” miał być konkurs wytrzymałości w tańcu.

Nic też dziwnego, że po takich zapowiedziach sala „Teatralki” zapełniła się po brzegi.

Punktualnie z uderzeniem godziny 11 rozpoczął się zapowiadany konkurs wytrzymałości w tańcu.

Z początku szło wszystko normalnie lecz gdy humory poprawiły się znacznie publiczność zaczęła prowokować orkiestrę, która bez przerwy wygrywała shimmy, tango i bostony.

W pewnej chwili od stolika, suto zastawionego rozmaitemi trunkami i potrawami wstał podniecony alkoholem p. T.

Zwrócił się do gospodarza, proponując mu, iż wyznaczy ze swej strony trzecią nagrodę o ile zawzięci tancerze zaniechają popisywania się swymi „nożkami” produkcjami.

Gospodarz jednak nie mógł zadość uczynić propozycji p. T., który wróciwszy do stolika na własną rękę rozpoczął akcję przeciwko tańczącym.

Tymczasem dwie pary zmęczone długim tańcem postanowiły zrezygnować ze zwycięskich nagród i przestały tańczyć.

Teraz dopiero rozpoczęła się prawdziwa kampanja przeciwko tańczącym.

Do liczby niezadowolonych przyla-

czył się również podniecony „woda życia” p. B.

Utworzono jednolity blok, którego celem było przeszkadzanie tańczącym parom.

Akcja obstrukcyjna rozpoczęła się od łagodnego wysuwania krzeseł na teren tańca, to jednak nie uśmierzyło zapału wielbicieli wszechwładnej Terpsychory.

Znalazł się wreszcie ktoś taki, który ujął się za prześladowanymi tancerzami.

Był nim zawodowy tancerz p. F.

Zwrócił się w dość ordynarny sposób do p. B., aby zaprzestał przeszkadzać tańczącym.

Słowa jakie przytem użył p. F. oburzyły do głębi p. B. wskutek czego wywiązała awantura.

— Smarkacz, dureń, cham — posypały się epitety pod adresem niefortunnego „mecenasa” tańców.

— Wyrzucić takiego z lokalu... To skończony lotr... — odzywały się głosy od sąsiednich stolików.

Atmosfera na sali stawała się coraz bardziej gorąca.

Goście zaczęli wstawać od stolików i w głośny sposób wyrażali swoje oburzenie z powodu ordynarnego incydentu.

P. F. dopiero wówczas przypomniał sobie o honorze i postanowił zareagować.

— Jak pan śmie w podobny sposób

odzywać się do mnie — zwrócił się zaperzony młodzieniec do p. B.

— Bo jesteś pan si... zem — brzdania odpowiedź.

— Cofnij pan to, bo pa... rze w twarz — icągnął dalej.

— Milcz, ty durniu. F... w dla takich smarkaczy ja... jest... —

już trochę ostrzej odpo... p. B. u którego boku znalazł się... też p. F.

W młodzieńcu zakipiła... ruchem ręki chciał odtrącić p. B.

To w zupełności wystarczyło, ażeby w kierunku zawziętego obrońcy miłośników tańca, posypały się krzesła.

Wytworzył się barmider nie do opisania. Krzyki podnieconych mężczyzn mieszczały się z głosami przerażonych pań.

Krzesła zaczęły fruwać w powietrzu ścigając niejednokrotnie serwety i stołów, przyczem słychać było brzęk tłuczonego szkła.

Nie pomogła interwencja gospodarza bijatyka rozgorzała w całej pełni.

Aż wreszcie młodzieniec poczuł się jakoś nieswojo w tej atmosferze i korzyści z chwili zamieszania urządził rejtę. adę.

Zwrócić należy uwagę, że niefortunny „mecenas” sztuki choreograficznej p. F. przed kilku dopiero dniami został spoliczkowany w tejże samej restauracji.

Służąca—redaktorem pisma.

Niebywała sprawa prasowa w sądzie wileńskim.

Z Wilna donoszą nam:

Przed kilku dniami w Wilnie rozpatrywał sąd okręgowy cztery sprawy litewskiego pisma „Lietuwas Ritas”, w którego imieniu zasiadła na ławie oskarżonych... służąca jako odpowiedzialny redaktor.

Służąca ta nazwiskiem Jadwiga Szablinska, polka, przez dłuższy czas pod-

piszyła owe pismo — mimo, że nawet nie umiała czytać... „drukowanego”.

Sąd po szczegółowym rozpatrzeniu sprawy, skazał niefortunną „redaktorkę” w wszystkich czterech wypadkach na grzywnę, w łącznej sumie 6.500 zł.

W zamianą nr 16 miesięcy więzienia oraz na 800 zł. tytułem kosztów sądowych.

Strejk marynarzy w Australii.

Polska Agencja Telegraficzna

Londyn, 17 lipca.

Auter. Według doniesień pism w Malbournie zastrejkowała załoga 48-mięsiny okrętów.

Walka o Husa

wywołać może w Czechach silne tarcia wewnętrzne.

Czeski bohater narodowy stał się po 500 przeszło latach

znowu powodem ostrych sporów teologicznych.

Poważny konflikt między Watykanem a Czechami.

Dnia 6-go lipca 1415 roku w Konstancji, z wyroku kardynałów i biskupów, zebranych na powszechnym soborze, Jan Hus poniósł śmierć męczeńską na stosie.

Oskarżony o „kacerstwo“, haniebnie opuszczony przez cesarza Zygmunta, który mu uprzednio wystawił list żelazny, czeski reformator nie zgodził się na odwołanie swoich błędów i ginąc za swę przekonania, z niewzruszonym spokojem ducha ścierpił mękę.

Dla Czechów Hus stał się odąd symbolem, wodzem, bohaterem i świętym narodowym, którego imię figurowało od roku 1417 w kalendarzu i którego święto obchodzone było uroczystie aż do roku 1620, gdy po bitwie pod Białą górą czeskie reformacyjne dążenia zostały krwawo zgniecione.

Ale kult Husa nie poszedł w niepamięć i odżył po odrodzeniu Czech z całą siłą. Potomek ubogiej chłopskiej rodziny, który genialną zdolnością i pracą zdobył wysokie wykształcenie i piastował godność rektora uniwersytetu w Pradze niezmiernie zasłużony około rozwoju języka czeskiego i samowiedzy na rodowej, śmiały reformator kościelny, idący po linii żądań ludowych, Jan Hus ma w sobie istotnie wszystkie dane na bohatera narodowego w demokratycznym społeczeństwie.

Sam prezydent czechosłowackiej republiki Masaryk, jest jego wielkim wielbicielem (wydał książkę o jego znaczeniu) i objął protektorat nad świętem Husa, niezwykle uroczyste w dniu 5-go b. m. obchodzone w całym Czechach.

Te uroczystości i oficjalny w nich udział prezydenta uraziły mocno kurję rzymską. Papież odwołał nuncjusza Mar maggi'ego, (którego fotografię umieścił wczorajszy „Express“) z Pragi, a w odpowiedzi na to wszystkie narodowe czeskie stronnictwa, przedewszystkiem zaś narodowi socjaliści, uderzyły do szturm przeciw klerykalizmowi rzymskiemu, a prasa postępową i radykalną wszczęła tak wielki alarm, jak gdyby zanosilo się na religijną wojnę domową. Przyszło nawet do przesilenia w łonie rządzącej koalicji z powodu radykalnego stanowiska czeskich narodowych socjalistów, którzy wnieśli ostrą interpelację do rządu i domagali się jej niezwłocznego parlamentarnego załatwienia.

Jak już wczoraj donieśliśmy, ministrowie kolei i poczty Stribny i Franke reprezentujący w gabinecie koalicyjnym partje narodowych socjalistów, na skutek polecenia władz partyjnych, podali się do dymisji, jednakowoż powstałe cztery koalicyjne stronnictwa zgodziły się na zamknięcie sesji parlamentu do jesieni, aby rząd miał czas do załagodzenia kryzysu.

Smierć Husa dała swego czasu powód do zaciętych i długich krwawych wojen domowych. Niema dziś oczywiście mowy, aby mieczem rozstrzygano teologiczne spory. I wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przesilenie w łonie koalicji będzie niebawem zażegnane.

Niemniej wybuch ostrego konfliktu między Watykanem a republiką czechosłowacką może mieć poważne następstwa religijno - społeczne. Jakkolwiek cztery piąte obywateli republiki należą do wyznania katolickiego, katolicyzm wystawiony jest tam oddawna na silny napór wolnomyślicielstwa oraz tendencji, zmierzających ku unarodowieniu kościoła w duchu Husa.

W ostatnich latach ruch ten zatacza coraz szersze kręgi i doprowadził do wytworzenia się nowej protestanckiej sekty pod nazwą „kościół czechosłowacki“.

Sekta ta liczy podobno już blisko 2 miliony zwolenników. Patriarchą kościoła jest dr. Farsky. Znamiennem jest,

Tajemnice gabinetów redakcyjnych.

Publicysta nie jest dziennikarzem. — Na czym polega praca dobrego dziennikarza? — Najlepsza gazeta nie jest warta ani grosza, jeżeli nie wychodzi na czas. — Dziennikarz musi być dobrze płatny! — Dwaj posłowie Anglii: ambasador i „Times“. — Pismo, które wydaje 1.800 dolarów na godzinę!

Redaktor najpopularniejszego dziennika paryskiego „Matin“, p. Stephane Lauzanne, napisał książkę, która nosi intrygujący tytuł: „La Majeste la Presse“.

W swojej książce Lauzanne rozpisuje się o majestacie prasy. Musimy na wstępie zaznaczyć, iż sam autor w swej ojczyźnie uczynił wszystko, aby z prasy uczynić potęgę, owo mocarstwo, przed którym korzył się nawet dumny Napoleon Wielki.

Lauzanne uważa się nie za publicystę, lecz za „dziennikarza“.

Publicyści piszą artykuły rozumowane i polemiczne. Oni śledzą za biegiem życia obu półkuli z okien swych redakcyjnych gabinetów i częstokroć nie mają nic wspólnego z tem realnym życiem.

Dziennikarz powinien umieć widzieć i potrafi opisać rzeczy widziane. Powinien na wszystko patrzeć po dziennikarsku, tj. badawczo, — czynić spostrzeżenia.

Możecie być ludźmi najbardziej wykształconymi, możecie mieć ukończone trzy fakultety, ba! możecie być jasnowidzami, możecie być wtajemniczeni w najskrytsze sekrety naszego świata! — Jeśli wy nie potraficie opowiedzieć czytelnikowi w dwustu wierszach waszych „sekretoch“ nie jesteście dziennikarzami nawet w miniaturze.

Wasza wiedza jest dla dziennikarstwa stracona.

Dziennikarz — mówi Lauzanne — powinien być fonografem. Prasa nigdy i nigdzie — jego zdaniem — nie stwarza opinii publicznej. Ona tylko wchłania w siebie tę opinię, potęguje ją, tłómaczy, lecz nie jest jej źródłem.

Prasa jest dzwonem, a dziennikarz dzwonnikiem. Jeśli dziennikarz chciałby zrzucić z siebie godność tego dzwonnika i zapragnąłby przydziać szaty kapłańskie i stanąć przed ołtarzem, lub na ambonie, wówczas dziennikarz wychodzi ze swej roli.

AMERYKANIZACJA PRASY.

Lauzanne jest propagatorem amerykańskiej dziennikarstwa.

On nie wierzy, aby taka amerykańska zabijała żywą duszę prasy. Ale skoro całe nasze życie amerykańkuje się, tedy i prasa nie może wyzwolić się z tej atmosfery amerykańskiej.

Wielkie dzienniki przeistoczyły się obecnie w olbrzymie fabryki i anachronizmem tracą obecnie organa partyjne. t. zw. „journaux d'opinion“, jakkolwiek jeszcze przed 25 laty taki typ dzienników był powszechnym. Najlepszym typem takiego partyjnego dziennika jest — zdaniem Lauzanne — organ monarchistów paryskich „Action Francaise“.

Publicyści tego pisma, bezstronnie zaznacza Lauzanne są istotnie utalentowanymi publicystami, lecz nie dziennikarzami.

że nowa ta sekta zasadniczo zastrzeżona jest przeciw politycznej działalności.

Obecny konflikt z Watykanem przyczyni się niewątpliwie do spotęgowania agitacji na rzecz narodowego kościoła. Ponieważ zaś katolicyzm mimo postępów wolnomyślicielstwa, posiada w Czechach zdecydowanych wyznawców, którzy stanowią faktycznie większość w społeczeństwie, walka pod znakiem Husa wstrząsając silnie umysłami, wywoła silne tarcia i fermenty wewnętrzne.

Najważniejszą, rzekłbym tytułową rolę w prasie odgrywa czas.

Najlepsza gazeta na świecie nie jest warta ani grosza, jeżeli nie wychodzi na czas. I najlepszy na świecie artykuł nie jest wart ani centa jeżeli nie pojawia się w czasie.

Lauzanne opowiada jaka sztuka i na pięcie muszą być udziałem dziennikarza ażeby uchwycić moment, nie spóźnić się, uprzedzić drugiego.

Dziennikarz musi być tylko dziennikarzem musi być dobrze płatny, lepiej, niż urzędnicy państwowi, biuraliści wyżsi etc., aby myśleć tylko o dziennikarstwie, aby kłopoty materialne nawet w minimalnej części nie zaprzętały jego umysłu, który tylko służyć powinien aktualnym tematom dziennikarskim.

NIEBYWAŁY REKORD DZIENNIKARSKI.

Lauzanne był w Nowym Yorku na uroczystym wyjeździe marszałka Focha w dn. 28 października 1921 r. pomiędzy trzecią a piątą godziną.

Czytelnicy „Matin“ powinni byli mieć opis triumfalnego wjazdu marszałka na zajutrz rano 29 października. Jednakże różnica czasu pomiędzy Ameryką północną a Europą stanowi pięć godzin, ergo Focha według czasu paryskiego lądował w Ameryce o godzinie ósmej wieczorem. Aby radiotelegram, opisujący wjazd Focha mógł na czas przybyć do Paryża trzeba było iskrowkę nadać najpóźniej pół godziny po wylądowaniu Focha.

Pół godziny dla opisu i ujrzenia widowiska tak niezwykłego to istotnie cokolwiek zamało. A przytem należało opisać na maszynie i ponieść na telegraf, a przecież ulice były zalane narodem, witającym Focha.

Mimo tych olbrzymich trudności Stephane Lauzanne wypełnia to arcytrudne zadanie. Pobija rekord. I nazajutrz rano „Matin“ był jedyną gazetą poranną, która miała opis triumfalnego wjazdu zwycięzcy wielkiej wojny do portu nowyorkiego.

Lauzanne podkreśla, iż — dla zdobycia tych rekordów trzeba żdźbła szczęścia. A więc i szczęście musi w tym wypadku pracować na rzecz prasy. I Lauzanne melancholijnie wspomina jak innym razem, również w Ameryce, nie udało się mistrzynie wyliczona podobna kombinacja rekordowo - dziennikarska. Lauzanne doznał wówczas strasznego zawodu: jego iskrowka z Washingtonu do Paryża tym razem szła 18 godzin. Depesza ta wówczas przyszła później od wszelkich agencji i arcytrudna praca redaktora „Matin“ stała się bezowocną.

Epidemia strejków w Niemczech.

Cały przemysł budowlany nieczynny.

Berlin, 17 lipca.

Dziś przyłączył się do strejku robotników budowlanych związek cieśli, w liczbie około trzech tysięcy ludzi.

W samym Berlinie strejkują obecnie 35 tysięcy robotników budowlanych, w całym Niemczech — 120 tysięcy. Poprawy sytuacji nie należy oczekiwać gdyż przewidywane są lokauty jeszcze w różnych krajach Rzeszy.

Robotnicy domagają się — poza podwyżką płac — zawarcia nowej umowy ta ryfowej, gdyż dotychczasowa zakończyła się z dniem 1 lipca.

POTĘGA ANGLJI OPIERA SIĘ NA PRASIE.

Deasraeli mówił, iż Anglja posiada dwóch posłów w każdej wielkiej stolicy świata: jeden ambasador Najjaśniejszej Pani Królowej Anglii, — drugi korespondent „Timesów“.

A o to pochwała, jaką dał „Timesom“ w izbie gmin znakomity Litton:

„Jeżeliby odemnie żądali, abym wiekom przyszłym przekazał dokument cywilizacji angielskiej 19 wieku, wybrałbym nie porty nasze, nie koleje żelazne, nie nasze gmachy państwowe, nie nasz wspaniały parlament, w którym my obecnie obradujemy. Nie! Przyszłym wiekom, jako dokument pracy cywilizacji Anglii przekazałbym jakikolwiek z numerów naszego pisma: „Times“.

A teraz posłuchajmy, co o „New York Times“ pisze Lauzanne.

Papier, jaki zużywa „New York Times“ kosztuje codziennie 15600 dolarów farba 654 dolary. Co godzina pismo to pochłania 1.800 dolarów. „New York Times“ daje w dniu powszednim 40 stronic w dniu świątecznym 100 stronic.

Czytelnik, któryby zechciał przeczytać od „deski do deski“ pismo to musiałby czytać tę gazetę 3 dni.

Najcharakterystyczniejszą rzeczą w piśmie jest to, iż cały „New York Times“ poświęcony jest informacji. Tylko jedna kolumna poświęcona jest artykułom partyjnym.

W czasie wyborów wszystkie partje amerykańskie ogłaszają w tem piśmie swe odezwy wyborcze. „New York Times“ jednak zachowuje wówczas zupełną neutralność.



Sześć uroczych rusalek na plaży w Ostendzie, które wyskoczyły z piany morskiej, by poigrać wesoło na słońcu.

KINOTEATR REDUTA

Narutowicza 20 tel. 50.

— CENY MIEJSC OD 1 ZŁ. —

Początek seansu o godz. 5-ej, w soboty i niedziele o g. 4. Ostatni seans o g. 10.

Dziś i dni następnych!

Wielki podwójny program!

„Żywy Posąg”

dramat współczesnych Włoch w 6-ciu wielkich aktach.

— w roli głównej słynna gwiazda filmowa

Almirante Manzini

oraz 6-aktowe nieśmiertelne arcydzieło

7274

Gogola

„REWIZOR”

Ukłony z Sopot!



Znana ze swej urody łodzianka, p. Lili R. została pochwycona przez niedyskretny obiektyw fotograficzny w rozkosznej pozie.

Naga nimfa płasała na błoniu...

Niecodzienne widowisko miała wczoraj publiczność w parku praskim w Warszawie.

18-letnia Zośka Brzeska w stroju Ewy prezentowała wszystkim swe boskie wdzięki.

Warszawa, 17 lipca.

Wczoraj, w godzinach popołudniowych publiczność przechadzająca się w parku praskim, została zaalarmowana, że na polach za parkiem leży w trawie nagi trup młodej kobiety.

Tłum zaintrygowany tą przejmującą wieścią, podążył natychmiast we wskazanym kierunku.

Na łące tuż za parkiem, ukazał się jednak przybyłym zgola inny widok.

Oto grono młodzieży, siedzące kołem na trawie, ze wzniesionymi szklankami, wznosiło toast na cześć królowej zebrania, młodej 18-letniej Zośki, która w stroju Ewy stała w pośrodku grupy na kamieniu — z kieliszkiem w ręczce i rozkosznie się do nich uśmiechała.

Na widok zbierającego się tłumu ciekawych, dziewczica drgnęła — padła w objęcia jednego z adoratorów.

Ci obejrzawszy się i zauważywszy przygodnych świadków ich zabawy, nie mających odwagi się zbliżyć, postanowili zaprezentować im zalety uwielbianej przez nich nimfy.

— Zośka, pokaż im co umiesz! — proponują młodzieńcy.

Zośka nie daje się prosić, zrywa się — jak bachantka i wybiega na wolny teren, prezentując wdzięki w nieosłoniętej okazałości i puszcza się w płasy.

Wtem daje się słyszeć wśród gapiącej się publiczności krzyk niewieści:

— Wstyd! hańba — jak można — wobec tyłu (!) mężczyzn!

Purytaniez niewiasty oburza widoków rodzaju męskiego.

— „Ofelio idź do klasztoru!” — zachęcają panowie.

— Brawo Zośka — podnieca tancerkę tłum.

Oburzone kobiety formują się do ataku. W powietrzu czuć wojnę. Pada strzał. Parasolka na głowie wyuzdanego łastygatora... — mierzył mu fryzurę

Sojuszniczki rozumieją hasło. Grad parasolek spada na twarze i czaszki przeciwników.

Tymczasem wieść o rzekomym trupie doszła do komisariatu. Na teatrze walki zjawia się posterunkowy.

— Policja! uciekać!

Tłum roważnionych zgodnie już pierzcha do parku i znika.

A Zośka nic nie widząc, tańczy dalej. Policjant biegnie ku niej. Adoratorzy zrywają się i pozostawiając na placu swą nimfę, pędzą za uciekającym tłumem do parku. Zośka ujrawszy władzę, pada zemdlona na ziemię.

Otuloną w to, co miała, przewieziono boginię do komisariatu. Ziemię kładzie nimfy Zośki Brzeska, zam. przy ul. Nowy Świat pod nr. 24.

Naokoło świata jadą dwaj łodzianie na rowerach.

Jutro o godzinie 12-ej w południe wyruszą w podróż naokoło świata na rowerach dwaj łodzianie pp. Helmut Poppe i Mieczysław Hornstein członkowie K. S. „Concordia” i S. S. „Rapid”.

Wyjazd nastąpi w obecności przedstawicieli władz państwowych i komunalnych, prasy i różnych instytucji sportowych i społecznych.

Pożegnanie śmiałych podróżników nastąpi o godz. 11-ej rano na Placu Wolności.

Pierwszą drogą, prowadzącą w świat śmiałych podróżników będzie ulica Piotrkowska w kierunku Górnego Rynku, a stamtąd przez Zduńską Wolę do Kalisza.

Łódzcy globtroterzy wyruszą na rowerach marki francuskiej „A.O.I.”

Tajemnice liczników taksowych.

Zepsute liczniki czy oszukańcze manipulacje 3.60 zł. za jazdę z województwa do Sądu Okręgowego

Łódź stale, acz powoli się „europelizuje”: mamy roboty kanalizacyjne, brukarskie, a ostatnio przybyły nam do kompletu „taksówki”, które nadają miastu wygląd bardziej zbliżony do europejskiego, mknąc przez ulice Łodzi szybko, zręcznie i według wszelkich zasad wielkomięjskiego ruchu ulicznego.

Niestety jednak, każda sprawa w Łodzi ma swe „ale”.

Cena przejazdu w taksisach wynosi jak wiadomo 80 gr. za kilometr, zaś na „Fordach” 60 gr. Cena — istotnie niezbyt wygórowana, na którą pozwolić sobie może i „kryzysujący” przemysłowiec i urzędnik, śpieszący na dworzec kolejowy. Wróży się już przeto zagładzie dorożek konnej, rozmawia się wszędzie obszernie o samochodzie, jak o przedmiocie codziennego użytku przeciętnego łodzianina.

Wszystko jest w porządku dopóki nie dochodzi do regulowania rachunku za przejazd. Okazuje się wówczas, że 80 gr. za km. staje się legendą, gdyż za przejazd np. z województwa do sądu okręgowego zapłacono wczoraj 3 złote

60 groszy, gdyż tyle wskazywał licznik. Rozczarowany pasażer kiwa głową, stukając w licznik i... płaci według wyroku tajemniczego zegara.

Stwierdzamy, że wypadki te miały niejednokrotnie miejsce, przyczem oczywiście mamy tu do czynienia z nadużyciami. Zachodzi tylko pytanie, kto je popełnia: szofer czy też właściciel dorożki, czy też liczniki kursujących dorożek są zepsute.

O ileby jednak ten wypadek miał miejsce, to dziwnym się wydaje, że niedokładność w liczniku zawsze powoduje błąd na niekorzyść pasażera, a nigdy nie skrzywdzi przedsiębiorcy.

Sprawą tą winny zainteresować się przede wszystkim władze miejskie, które wydały koncesje, i policyjne, przeprowadzając ścisłą kontrolę liczników, poszkodowani zaś winni niezwłocznie zawiadomić posterunki policyjne, notując oczywiście numer taksówki. Należy sprawę jaknajszybciej załatwić i wyjaśnić, czy mamy do czynienia ze złym mechanizmem, czy też ze sprytnym nableraniem naiwnych, (a. b.).

Dr. Gelbfisz odwraca medal i twierdzi, że nie ponosi winy w śmierci dziecka.

List lekarza kasy chorych do redakcji „Expressu”.

Otrzymałmśmy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką, która ukazała się we wczorajszym numerze „Expressu” p. t. „Dziecko konało w mękach” uprzejmie proszę Sz. Pana Redaktora o umieszczenie niniejszego wyjaśnienia na łamach Jego poczytnego pisma.

W nocy z dnia 15 na bm. odbywałem dyżur w kasie chorych w dzielnicy III (Bałuty) i udzielałem pomocy lekarskiej chorym na mieście w nagłych wypadkach. Gdy wróciłem do lecznicy z kilku wypadków o godz. 21 m. 40 zastałem w pokoju przyjąć niejakiego pana Cwajchafta, sąsiada ojca owego dziecka, który nagle zachorował. Oświadczył on iż przed 10-ciu minutami był już felczer i udzielił dziecku pomocy, wobec czego uważałem za stosowne opatrzyć wpięrow na miejscu znajdującego się u mnie w gabinecie p. Kopytka Lucjana, Drewnowska 95.

W czasie udzielania pomocy p. K. p. Cwajchaft wszedł ponownie do gabinetu, awanturując się, co mi przeszkadzało w pracy. Poprosiłem go, aby opuścił pokój, co też uczynił. Po nałożeniu

opatrunku p. Kopytce pojechałem o godz. 22 m. 5, z p. Cwajchaftem na miejsce wypadku. Po przybyciu na miejsce skonstatowałem, iż dziecko dawało słabe oznaki życia, i udzieliłem mu pomocy lekarskiej. Zaznaczam iż do kasy chorych nie zgłaszałem się ojciec dziecka, który się nazywa Pylatek, zgłosił się natomiast sąsiad dziecka p. Zwajchaft; nie prawdą jest również, iż p. Z. zgłaszał się do mnie dwa razy, gdyż rozmawiał ze mną tylko raz jeden o godz. 21 m. 40, gdyż do tego czasu byłem u chorych na mieście.

Czekał na mnie tylko przez czas, kiedy opatrywałem p. Kopytkę i natychmiast po nałożeniu opatrunku o godz. 22 m. 5 udałem się do wyżej wspomnianego dziecka. Czas powyższy jest zanotowany w książce przez dyżurnego urzędnika. Tak się przedstawia w świetle prawdy powyższy wypadek.

P. Cwajchafta za nieprawdziwe wiadomości, podane do pisma, pociągam do odpowiedzialności sądowej.

Z poważaniem

Dr. Gelbfisz.

Łódź, dn. 17 lipca.

Zgon dziecka po porodzie.

Dr. Skalski z wojewódzkiego urzędu zdrowia zawiadomił telefonicznie V komisariat p. p., że przy ulicy Kilińskiego nr. 41 niejaka Paszkiewicz urodziła nieślubne dziecko, które po urodzeniu zmarło.

Trupa zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Przejechanie.

Przy ulicy Piotrkowskiej nr. 72 nalechany został dorożką Ide Haler (Nowo Cegielińska 41)).

Do rannego zawezwano pogotowie, które udzieliło mu pomocy, poczem odwiezło do szpitala Poznańskich, zaś za nieostrożną jazdę spisano protokół na powożącego Bernarda Zielńskiego,

Restauracje łódzkie — to ogrody udręczeń dla tych wszystkich, którzy zmuszeni są stołować się w „pierwszorzędnych” jadłodajniach.

Proletariusz francuski czy angielski odżywia się znacznie lepiej, niż suto płacący à la carte łodzianin.

Znaczna część mieszkańców naszego miasta z powodu trudności mieszkaniowych i co za tem idzie niemożności urządzenia sobie własnego gospodarstwa domowego, zmuszona jest stołować się w restauracjach.

W okresie letnim ilość ludzi stołujących się w restauracjach zwiększa się jeszcze bardziej, gdyż do stałych gości restauracyjnych przybywają jeszcze t. zw. „słomiani wdowcy”, to jest ci, których rodziny przebywają na letniskach.

Z tego to więc powodu w obecnym sezonie ruch w restauracjach, jak zwykle w tym okresie, jest zwiększony. Jeżeli chodzi o obiad, to bywalcy restauracyjnych mają do wyboru t. zw. „urzędowy” lub też à la carte. Wobec tego że obiady t. zw. „urzędowe” są we wszystkich restauracjach łódzkich tego rodzaju, iż spożyte ich łączy się przeważnie z poważnym niebezpieczeństwem dla zdrowia, każdy łodzianin, mniej lub więcej mogący sobie na to pozwolić, zmuszony jest do korzystania z obiadów à la carte. Jednak i te obiady oraz kolacje pozostawiają bardzo wiele do życzenia!

Przedewszystkiem zwraca uwagę jed na rzecz dość ciekawą:

„Dlaczego nasze restauracje dają przeważnie dość duże porcje tak, że człowiek o normalnym apetycie, jeżeli się nie chce przejeść musi często na jednej porcji poprzestać”

Spożyte zaś kilka potraw miało jed

nej, w porcjach o wiele mniejszych zyczyliby sobie z pewnością wszyscy bywalcy restauracji, rozumujący w ten sposób, iż kilka mniejszych porcji różnych dań z pewnością zaostrzyłyby bar dziej apetyt, niż jedna znaczna pod względem objętościowym i... ceny porcja à la carte!

Rozumowania takie są zupełnie słuszne tembardziej, jeśli uwzględnimy poglądy lekarzy, którzy twierdzą, iż żołądek ludzki trawi tylko wtedy dobrze, jeśli spożywa kilka potraw, każdą w małej ilości. Zdawałoby się, iż restauratorzy uwzględniając życzenia swoich bywalców powinni byli do nich natychmiast się zastosować i byłby właściciel cały i gość... syty!

Ale... restauratorzy łódzcy mają też swoje obliczenie, jak w tym wypadku, nietylko nie idące w parze z wymaganiami gości, ale wręcz nawet im przeciwnie!

O ileby bowiem zmniejszyli potrawy czem wówczas mogłoby usprawiedliwić wysokie ceny pobierane za poszczególne porcje?

Jest przecież faktem, że w tak zwanych pierwszorzędnych łódzkich restauracjach rzadko spotykamy potrawy tańsze, niż za 3 złote. Ceny przeciętne wahają się nawet przeważnie w wyższych jeszcze granicach, a mianowicie pomiędzy 3 i pół a 4 złotem!

Ceny te, jak stwierdzić musimy, są bardzo wysokie nawet w stosunku do

cen przedwojennych, jeśli uwzględnimy spadek siły nabywczej złota w czasach powojennych.

Restauratorzy zaś, którym chodzi o uratowanie dochodów, jakie przy obecnych cenach otrzymują, nie chcą cenowych obniżyć, a bojąc się jednocześnie odpowiedzialności karnej za nie, bronią się w ten sposób:

Porcje, podawane w naszych zakładach są tak duże, że musimy wzamian za nie brać wysokie ceny.

Ratując się więc w ten sposób, nie myślą wcale o zmianie systemu w podawaniu potraw, przypuszczając, iż nowe kalkulacje przy małych porcjach mogłyby wpłynąć na zmniejszenie dochodów, a w każdym razie na dobre im nie wyjdą.

A jednak, jakże inaczej jest zagranicą.

Jako przykład weźmy przeciętny obiad proletariusza francuskiego lub angielskiego.

Składa się on zazwyczaj z pewnej ilości mięsa, jarzyn, zupy, rzeczy słodkich, sera i kawałka ryby.

Proletariusz francuski lub angielski jest przyzwyczajony do takiego składowego menu i uważałby się z pewnością za bardzo pokrzywdzonego, gdyby nie mógł pozwolić sobie na takie odżywianie.

Taki właśnie składający się z większej ilości potraw obiad lepiej wpływa na stan zdrowia i powinien być stosowany i u nas przez wszystkich!

Przedewszystkiem zaś za gotówkę,

zostawiana codziennie w restauracjach mógłby obiad taki spożywać każdy w tych właśnie zakładach. Możliwe byłoby to jednak tylko wówczas, gdy restauratorzy zdecydowałiby się na to, by obniżyć ceny kosztem zmniejszenia potraw.

Niestety, wkraczamy tu w dziedzinę kalkulacji zawodowych i stajemy bezradni, nie mając żadnych środków do walki.

A jednak społeczeństwo winno samo reagować, samo rozwiązywać zagadnienie istotne dla jego sprawności fizycznej i domagać się od restauracji tego, czego pragnie.

Również kompetentne czynniki powinny nad sprawą tą się zastanowić i starać się znaleźć z niej wyjście.

Bo jak zauważył pewien profesor paryski, ludzie wogóle w Polsce fatalnie się odżywają i z tego powodu częściej, niż w innych krajach Europy zdarzają się u nas zachorowania na reumatyzm i gruźlicę a popularnym zjawiskiem jest zdenerwowanie i brak odpowiedniej sprężystości umysłowej i fizycznej.

Przyczyną — fatalne odżywianie.

Nie możemy walczyć o polepszenie i racjonalizowanie odżywiania dla szerokiej sfery, gdyż to zależnem jest już od zarobków sfery tych, jednakże ci którzy mogą poświęcać dość w obecnych czasach znaczne sumy na jedzenie w restauracjach, powinni stanowczo dążyć do tego, by odżywiać się w sposób przynoszący maksimum korzyści zdrowiu.

Dol.



Oszustwo.

Żył na świecie pewien autor dramatu, który przez jakąś wielką omyłkę obrał sobie zawód dramaturga.

Nielitościwy los spletał mu figla prosto oszukał go w nikczemny sposób. Autor dramatyczny skarżył się często przed ludźmi:

— Trudno, jestem idjotą i dałem się oszukać przez głupi los... Gdybym został kupcem — zarabiałbym dziesięć razy więcej, niż pisaniem sztuczydeł dramatycznych — ale trudno — oszukany musi oszukiwać...

I autor napisał dramat w pięciu aktach p. t. „Sokrates i Arystofanes”.

Dramat ten zaniósł dyrektorowi teatru. Dyrektor przeczytał rękopis, popijając przytem czarną kawę, a gdy doszedł do słów „Kurtyna zapada” — zapadł w słodki sen...

Obudził go dopiero szumne wywoływanie autora:

— Panie, mój dramat robi panu kasę... Pomyśl pan — dwanaście trupów w jednym akcie, nie licząc ofiar na polu bitwy za sceną...

Dyrektor pokiwiał głową i dał zaliczkę.

Ale gdy reżyser przejrzał rękopis, chwycił się za głowę i zawołał:

— Panie dyrektorze!... Co pan zrobił?... Nikt nie usiedzi do końca przedstawienia!... Ten dramat jest nudny!...

— Ma pan rację... — przyznał dyrektor. — Ten lotr oszukał mnie... Ale trudno — oszukany musi oszukiwać...

I dyrektor teatru zaprosił recenzenta na kolację.

Recenzent pił piwo, jadł makarony z



Mławi proces w Łodzi.

W tych dniach w Dayton rozpoczął się jeden z najbardziej sensacyjnych procesów.

Na ławie oskarżonych zasiadają: Darwin i małpa. Tematem procesu — teoria Darwina o pochodzeniu człowieka od małpy.

Sąd daytoński ma odpowiedzieć na pytanie, czy można w szkołach wykładać naukę Darwina, o pochodzeniu gatunków, czy też nie.

W stanie Temes uchwalono już prawo, mocą którego nie wolno wykładać w szkołach i na uniwersytetach teorii Darwina. Za nieposłuszeństwo grożą kary pieniężne i więzienie.

Gończy spór o tę ustawę toczy się jednak ciągle w całym szeregu pism. Uczni zaprotestowali, a znalazł się jeden, który postanowił walczyć o wolność słowa naukowego, aż do ostatniej możliwości. Proces ten nie ma sobie równego w historii sądownictwa.

Miasto Dayton, gdzie rozegrał się

sosem, słuchał muzyki i słodkich słówek dyrektora:

— Widzi pan, panie recenzencie... Napij się pan jeszcze kieliszeczek... Za nasze zdrowie, za nasze zdrowie... Czy tał pan ten nowy dramat?... „Sokrates i Arystofanes”... Napisz pan coś na miejscu... Recenzujkę maleńką... Napij się pan jeszcze...

I recenzent przyrzekł, że napisze przychylną recenzję.

wstęp do walki na tle teorii Darwina, zyskało nazwę „Małpiego grodu”. Na sali sądu ustawiono gigantyczny radjofon.

W sąsiednich miasteczkach wzniesiono nowe, mocniejsze anteny, ażeby chwycić proces daytoński.

**

W Łodzi, co prawda, nikogo jeszcze nie oskarżono o szerzenie teorii Darwina, wskutek tego prawdopodobnie, że nikt nie mógłby dokładnie powiedzieć, na czym polegają jej zasady.

Wogóle nikt się u nas nie gniewa, jeśli mu się powie, że „gdy patrzę na twą grację, widzę, że Darwin miał rację”.

Powiedzieć komuś, że jest małpą, nie uchodzi za obrazę, przeciwnie, je-gomość, do którego słowa te są zwrócone, kłania się grzecznie i wyjawia swe właściwe nazwisko, kompromitując obrażającą osobę. Mimo wszystko jednak, pan J. Goryl został skazany za kradzież dziesięciu lampek elektrycznych na dwa miesiące więzienia.

Juris

Ale na premierze recenzent opamiętał się:

— Boże!... Cóż ja zrobiłem... Ohydna sztuka!... Madrygały!... Lukrecja!... Ale trudno — oszukiwany musi oszukiwać!

I recenzent napisał entuzjastyczne sprawozdanie teatralne.

Publiczność po przeczytaniu recenzji tłumnie poczęła spieszyć do teatru.

Ludzie spali w łóżkach, w krzesłach.

Hodowla żółwi.

W okolicach Tokio w Japonii znajduje się ferma, której właściciel jest szczęśliwym posiadaczem 60,000 żółwi. Pocziwe stworzenia znoszą rok rocznie około 100,000 jaj. Jaja żółwie, mięso i skorupa znajdują duży zbyt na rynku tokijskim.

W Musaka pod Jokohamą znajduje się podobna ferma, w której hodują żółwie sprowadzane z Indji. Żółwie te, więk-szych rozmiarów cenione są bardzo dla szylkretu, który dostarcza ich skorupa.

Jedną z zalet ubocznych hodowli żółwi musi być cisza i spokój, które panują wśród kilkudziesięciotysięcznej armii skorupiaków.

Żółw jest niemową i mizantropem. Niezadowolone swe wyraża schowaniem się w skorupie. Zupełnie inaczej niż większość ludzi, którzy swój gniew wyrażają krzykiem i wrzaskiem.

Kara cielesna w Anglii.

Praktyczni sędziowie angielscy coraz częściej w wyrokach swoich poza zwykłą karą więzienia stosują karę cielesną. Parę dni temu w Londynie niejaki Charles Berry, szofer „taxisowy” za ograbienie pasażera dostał 9 miesięcy ciężkich robót i 18 uderzeń 9 ramiennymi różgi jednorazowo.

Szoferzy miejcie się na baczności!

na galerji, nudzili się, ziewali i sarkali na autora, na aktorów, na dyrektora i recenzenta.

Ale oszukiwany musi oszukiwać, widzowie oszukiwali ię więc wzajemnie twierdząc, że sztuka jest dobra, reżyserja wspaniała, dekoracje cudowne.

Morał: Na świecie byłoby bardzo źle, gdyby ludzie nie dali się wzajemnie oszukiwać.

Bolski.

Kłopoty i zmartwienia pięknej łodzianki.

Królowa moda nie chce nic wiedzieć o tem, że w Łodzi jest „kryzys“,

a mężowie i ojcowie mają zbyt mało pieniędzy na jej kaprysy.

I kto by pomyślał, że w połowie roku kalendarzowego najaktualniejszą rzeczą w dziedzinie mody będą futra?

Do kapelusza aksamitnego w lipcu, byłyśmy już dawno przyzwyczajone nie dziwnym się więcej, widząc kapelusze słomkowe w styczniu, kręcimy jednak głowami na widok pałt obszytych futrem w lipcu i to bynajmniej nie na wieczór. Nosi się nawet pałta futrzane i kto wie, może dojdziemy do konkluzji, że cała garderobę będzie się nosiło okrągły rok, bez względu na porę roku. Choć ciału naprawdę i pory roku nie liczą się już z naszą garderobą.

Oczywiście, byłoby to bardzo praktyczną nowością. Zarówno garderobie zimowej, jak letniej bynajmniej nie służy, pozostawanie stale przez pół roku w stanie bezczynnym. Staje się nieświeża, zatechła, niemodna i zawsze wymaga kosztownego nakładu pracy krawieckiej.

Na razie do futer modnych, letnich, należą, krety, gronostaje, rzadziej lisy, jako wybrane na lato „chłodne futra“ i

noszone na ogół w barwach „blond“. — Zresztą, jeżeli nie mają nawet takiej wymaganej barwy, to je się przyfarbowywa i nadaje odpowiedni odcień złoty Dama, jeżeli ma włosy blond, oczywiście i na to jest sposób, staje się blond od stóp do głów. Dalej nie nosi się wielkich lisów, tylko małe krawaty futrzane. Nawet królewskie gronostaje robi się na „blond“ — prawdopodobnie biorą do tego gorsze, żółte skórki, które zasadniczo na tem farbowaniu nie tracą, a może raczej zyskują. Zresztą nie konieczne mają to być skóry zwierząt. Takie futra mogą być z materiału jedwabnego albo z wełny. Chodzi tu głównie o wyzyskanie efektu barw. Jako modne pendent jest np. ten sam kolor szala i pończoch.

Cała postać jednak musi być cieniowana. Całe ubranie, wszystkie dodatki, nawet szminka musi być najdelikatniej i najodpowiedniej stopniowana, a wszystko w celu wywarcia pożądanego wrażenia na otoczeniu.

Ile warta jest tancerka?

Impresarjo żąda od artystki 5000 dolarów odszkodowania... za ślub.

Sensacyjna sprawa w Wiedniu poruszyła wszystkie umysły.

To zapytanie zadaje sobie obecnie młodzież wiedeńska, która śledzi z wielkim zainteresowaniem toczący się tam proces. Przez kilka tygodni występowała w Wiedniu z szalonym powodzeniem tancerka norweska, niezwykle piękności.

Artystka ta związana jest ze swym impresarjem 2-letnim kontraktem, w którym zaznaczono, że zamażpójście jej w czasie trwania kontraktu kontrakt zrywa i obowiązuje tancerkę do zapłacenia impresarjowi odszkodowania w kwocie 5000 dolarów.

Ostatnio piękna tancerka występowała w Badeniu pod Wiedniem, tam za-

kochał się w niej i oświadczył młody holer. Artystka oświadczyły przyjęła. Impresarjo uznał to za zerwanie kontraktu i zażądał odszkodowania. Ofiarowano mu 40,000 lirów, ale sprytny wiedeńczyk chce całej sumy 5,000 dolarów, twierdząc, że 40,000 lirów nie opłaci mu utracenia pięknej artystki.

Tancerka zaś żąda anulowania kontraktu. Cała sprawa rozpatrywana będzie przez trybunał arbitrow, na którego czele stoi Max Reinhardt. Ciekawą będzie suma, na jaką otaksują „eksperti“ najpiękniejszą, jak twierdzą wielbiciele jej kobietę z Norwegii.

Szklane żółwie, jako sygnały w ruchu ulicznym.

Policja berlińska padła na ciekawy pomysł sygnalizowania nocą na jezdniach kierunku jazdy oraz niebezpiecznych dla samochodów miejsc. W odpowiednich punktach jezdni umieszczone są — olbrzymie żółwie szklane, które nocą oświetla się na czerwono.

Wystawają one na 25 cm. z jezdni i są z tak grubego szkła, że i najcięższe

wozy mogą po nich przejeżdżać. Czerwone światło widoczne jest na wielką odległość, tak że samochody na czas zwolnić mogą tempo jazdy. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że sygnały te w znacznej mierze przyczyniają się do uregulowania ruchu ulicznego.



Na plaży w Ostendzie można widzieć codziennie tarzające się w nadmorskim plasku „urocze“ córki fabrykanta japońskiego Tsao-Linga. Są one objektem ogólnego zaciekawienia, ale tylko... zaciekawienia...

Podróż podwodna naokoło świata potrwa około dwunastu tygodni.

W celu zbadania kwestji pod względem szybkości, kosztów, zdrowotności podróży i t. p. ministerjum marynarki angielskiej jedną z najlepszych łodzi podwodnych V. I. wysłało w podróż morską dookoła ziemi. Kapitana statku Walters oczekuje zadanie nielada.

Jego dziennik podróży jest niesłychanie drobiazgowy i złożony z raportów wszystkich poszczególnych uczestników podróży: lekarza głównego, hydrografa, mechanika, chronometrysty, nawet kucharza okrętowego. Osada jest zaopatrzona w specjalne instrukcje co do czasu wypływania na powierzchnię wody,

trybu życia w czasie pozostawania w głębi wód, godzin pracy w zastosowaniu specjalnym, odpoczynku, zmian służby i t. d.

Udział w tej podróży, podjętej w celach naukowych i taktycznych, wzięli marynarze starannie wybrani z licznych osad marynarskich. Każdy z uczestników został poddany specjalnym oględzinom lekarskim.

Podróż, która potrwa około dwunastu tygodni, w sferach specjalnych, dokładnie wtajemniczonych w zadania podróży, budzi niezwykle zainteresowanie.

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno - kryminalna z życia łódzkiego.

Felek w porę zdążył uniknąć straszliwego ciosu.

Ostrze noża przecięło ze świstem powietrze. „Ślepy Janek“ chciał się powtórnie zmierzyć, ale już nie zdążył... Felek chwycił go z całej siły za rękę i ścisnął jak kleszczami.

Nóż z brzękiem potoczył się po podłodze.

Ale „Ślepy Janek“ zdołał już oswobodzić rękę z żelaznego uścisku Felka i rzucił się nań z zaciętością rannego zbiega.

Zawrzała straszna, nieubłagana walka. Dwa olbrzymie ciała zwały się w sobie tak, że zdawało się, iż tworzą jedną całość.

Chwycili się za karki i znieruchomieli w tej pozycji. Zdawalioby się, że odpoczywają, zmęczeni nadludzkiem zmaganiem. Nie odpoczywali jednak... Twarze ich, nabiegające z wolna krwią i grube jak postronki — żyły na skroniach wskazywały na to, że zwały się z sobą dwie równe, potężne siły.

Wynik walki zależał teraz od tego, kto dłużej wytrzyma w stalowym uścisku. Oparli się o sobie czołami, drząc na całym ciele z nadludzkiego wysiłku. Po przez obcisłe bluzy znać było dokładnie drgania muskułów. Przeszło tak kilka sekund, długich jak wieczność.

Już Felek czuł, że uścisk Janka słabnie raptownie, już się przygotował do ostatecznego ciosu, gdy „Ślepy“ zwał się jak kłoda na ziemię.

37

— Co to? — wyrwał mu się z piersi okrzyk.

„Ślepy Janek“ leżał z przymkniętymi powiekami na podłodze.

Felek zamyślił się nad nim.

Wielkie przerażenie odbiło mu się na twarzy.

Z prawego boku Janka sączyła się z wolna struga czerwonej krwi.

Zauważyli to już i inni i — w jednej chwili szynk opustoszał. Wszyscy goście opuścili go śpiesznie.

Został tylko, pochylony nad „Ślepym Jankiem“ Felek i Irma, która patrzyła na wszystko szeroko rozwartymi oczami.

Zza bufetu przybiegła przestraszona Kimelowa i szarpnęła Felka za rękaw.

— Coś ty tu najlepszego zrobił? Unie szczęśliwiłeś mnie i siebie — zawołała wskazując na leżącego bez ruchu Janka.

Felek spojrzał na nią zimno, jakby nie rozumiejąc jej słów.

Jedynie Irma nie straciła zupełnie zimnej krwi.

— Chodź. Felek, inaczej cię policja nakryje. To Józek dźgnął go nożem, ja-

kieście się bili... Uciekł psawiarą... Chodź, Felku, chodź...

Potarł sobie czoło...

— A to bestja! — wyrwało mu się z ust.

Irma wzięła go pod rękę i ciągnęła w stronę drzwi. Szedł za nią, nie opierając się wcale.

Uszli zaledwie kilka kroków, gdy nagle drzwi szynku otworzyły się nagle i ukazały się w nich niebieskie mundury policjantów.

Przodownik, kroczący na czele, zwrócił kroki w stronę Felka.

Położył mu rękę na ramieniu.

— Aresztowany.

Nałożono mu kajdanki.

Nie sprzeciwiał się temu wcale... Jedynie Irma z głośnym płaczem rzuciła mu się na szyję.

— Nie puszczę cię, Felku, nie puszczę — wołała rozpaczliwie.

— Daj spokój, Irma, przecież to się wszystko wyjaśni... Złapią tego drania Józka, to mnie puszczą.

Przybyło po chwili pogotowie... Lekarz stwierdził zgon...

W szynku Kimelowej zagaszou wszystkie światła...

Na ulicy padał ciężki, jesienny, deszcz...

(D. c. u.)



Bomba, czy pudełko od papierosów? P. Pasternakówna wydalona z sali rozpraw.

Najwyższy sąd odrzucił wniosek obrońców o wyznaczenie innego trybunału.

VII dzień sensacyjnego procesu w sądzie lwowskim.

W dniu wczorajszym, na samym wstępie rozprawy dr. Kibitz wniósł o wydalecie p. Pasternakówny z sali rozpraw, albowiem będzie ona wezwana na świadka w tej sprawie.

Przewodniczący przychylił się do wniosku obrony i p. Pasternakówna sałę opuściła.

Przed rozpoczęciem dalszego odczytywania protokołów zeznań Mykityna w śledztwie, dr. Grek postawił wniosek, by wolno było obronie przy każdym odczytanym ustępie zadawać wyjaśniające pytania, któreby uzupełniały zwroty przez oskarżonych niedopowiedziane i często niezrozumiałe.

Trybunał wniosek ten odrzucił.

Po odczytaniu każdego ustępu przewodniczący zapytuje, czy oskarżony podobnie zeznał i czy odpowiada ten ustęp faktycznej prawdzie.

Mykityn — widocznie przemęczony rozprawa i zdezorientowany — odpowiada niezdecydowanie. Padają charakterystyczne odpowiedzi oskarżonego: „nie pamiętam, zdaje się, tak... nie...” i dość częste odwoływanie się do zeznań, złożonych w śledztwie w charakterze świadka, a także w czasie obecnej rozprawy.

W jednym z rozdziałów odczytywanych zeznań zaprotokółowane jest zeznanie oskarżonego, w którym twierdzi, że pani Kornhaberowa (żona jednego z oskarżonych) „buntowała go przeciw się dziemu śledczemu” słowami: „postaw się pan do sędziego i zapytaj, kto lepiej widział, sędzia czy pan”.

Przewodniczący: Czy zeznał pan tak?

Mykityn: Tak.

Przew.: A czy to prawda?

Mykityn: Tak. Chodziło tu mianowicie o to, gdy ja opowiadałem p. Kornhaberowej, iż pan sędzia na moje twierdzenie: „Pańczyszyn rzucił bombę”, od powiedział mi: „A może to nie była bomba — może to było pudełko od papierosów lub kwiaty?”

Przy innym znów ustępie następuje dość ostra polemika między obroną a przewodniczącym na temat — czy oskarżony mógł dyktować sędziemu śledczemu swoje zeznania. Sędzia śledczy bowiem każde ważniejsze zeznanie zaopatrzył uwaga: „pod własnym dyktandem oskarżonego”.

„Pan sędzia Rudka żądał, bym podpisywał”.

Obwiniony powołuje na świadka dr. Głuszkiewicza na tę okoliczność, że sędzia Rudka uskarżał się na Mykityna, że „trzeba czekać pół godziny, zanim wydobydź się z niego jedno słowo”.

— Musiałbym zatem — mówi dalej Mykityn — ów protokół dyktować przy najmniej rok.

Dr. Głuszkiewicz prosi o zaprotokółowanie oświadczenia oskarżonego i o zapytanie go — dlaczego te protokoły podpisywał?

Mykityn: Pan sędzia Rudka żądał, bym podpisywał, więc podpisywałem.

Podczas dalszego odczytywania dowiadujemy się o korespondencji Mykityna z ojcem Pańczyszyna i Pasternakówną.

I tak w pewnym liście do Pasternakówny miał Mykityn, według protokołu zeznań, napisać, że „żydzi mają przekupionego świadka, który będzie zeznawał”. „To nie Steiger dokonał zamachu, lecz kto inny” Pisał to, aby „zadokumentować łotrówstwo żydowskie”. Chodziło mu „o sprawiedliwość i czystość opinii” p. Pasternakówny.

Osk.: W aktach zaprotokółowano, że pisałem te listy z obawy przed zamordowaniem mnie przez żydów — a dowiedziałem się, że żydzi chcą mnie zamordować dopiero w sądzie — (Ogólny śmiech)

Przew.: Ale zeznał pan tak

Osk.: Czy tak zeznałem, nie pamiętam — w każdym razie zeznanie to nie odpowiada prawdzie. Listów nie pisałem. Pokazano mi je dopiero w sądzie. Pisane były drukowanymi literami.

Przew.: Na tej tylko podstawie że listy panu pokazano, nie mógł pan przecie zeznać, iż pan je pisał

Osk. twierdzi, że sędzia Rudka „sugestywnymi pytaniami” zmuszał go do tych zeznań.

— Ale ja tych listów nie pisałem — kończy Mykityn.

Przew.: Skądże to pańskie oświadczenie znalazło się w protokole?

Osk.: Nie pamiętam.

Dr. Landau: A czy pan sędzia pokazał panu ten list — i pytał, czy to pański?

Osk.: Tak.

Przew.: A czy powiedział pan, że to pan pisał?

Osk.: Nie.

Dr. Landau: A kiedy pokazano panu te listy — przed protokołem, czy po protokole?

Osk.: Na długo przed protokołem.

Dr. Landau: A kto panu powiedział że to list do Pasternakówny?

Osk.: Pan sędzia. Pokazywano mi nawet adres. Byłem pod wpływem książki: „Dusza żydowska w zwierciadle talmudu”. I tak byłem oburzony na żydów, iż możliwe, że przyznałem się do napisania tych listów.

Przew.: Więc pan to zmyślił?

Osk.: Tak. Chciałem przez to wyrazić, że uczuwam prawdziwy żal i skruchę.

Prokurator: Wystarczyło przecież przyznanie się tylko do jednego listu. Później pan przyznawał się również i do tych dwóch, pisanych do ojca Pańczyszyna?

Osk.: Nie pamiętam.

Wynikło następnie nieporozumienie między obroną i przewodniczącym na temat niedostarczenia tych listów obrońcy.

Przewodniczący stwierdza, że listów tych w ogólności w aktach nie ma.

Uchwała sądu najwyższego

Tu przewodniczący ogłasza uchwałę sądu najw. izby III w Warszawie z 14 b. m. i uchwałę sądu apelacyjnego we Lwowie z 16 b. m. odrzucające wnioski oskarżonych o uchylenie czternastu trybunałów karnych w okręgu apelacyjnym Lwów, oraz sądu apelacyjnego we Lwowie, oraz wnioski o delegowanie w miejsce trybunału lwowskiego — innego trybunału z poza okręgu apelacji lwowskiej.

Uchwała oparta jest na nast. motywach:

Za podstawę rozstrzygnięcia wniosków oskarżonych nie może być brane pod uwagę to, że wskutek „współpracy” wyrabia się między sędziami a urzędnikami policyjnymi pewne urzędowe zbliżenie.

Odnosi się to bowiem w równej mierze do każdej sprawy, rozpatrywanej wskutek doniesienia policji. Pozatem wszystkie zarzuty, przytoczone przez oskarżonych, nie przemawiają ani przeciw trybunałowi lwowskiemu, ani przeciw Sądowi apelacyjnemu we Lwowie.

Protokołuje dr. Mostowski.

Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się dziś.

CZAS LETNI W ANGLJI

Polska Agencja Telegraficzna

Izba gmin przyjęła dzisiaj w formie ostatecznej bill o czasie letnim.

Co to jest

„ESKIMO-BRICK”

dowiesz się

w owocarniach,
sklepach delikatesów,
handlach win,
i budkach z wodą sodową.

OBUWIE

w dużym wyborze, gwarantowanej, własnej roboty po cenach

bardzo przystępnych — poleca — **J. Kowalczyk Cegielniana 25.**

UWAGA: Obstalunki terminowe wykonywane w 24 godzin. 7284-3

Na raty! Za gotówkę!

weszelką garderobę damską, męską, dziecięcą, również płaszcze gumowe oraz jedwabie na palta i suknie damskie. Wykonywa się też obstalunki z najlepszych materiałów podług najnowszych fasonów.

M. GRANIEK, Wólczańska 43, I p. front



Warszawa, 17 lipca.

1-sza PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

London 25,27
New-York 5,17
Paryż 24,43

2-ga PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolary 5,21 i pół — 5,20 i pół

Co się wczoraj stało w Łodzi.

Na rogu ulicy Zgierskiej i Placa Kościelnego, 12-letnia Władysława Korprowska przejechała została przez wóz, Uległa potłuczeniu lewej nogi.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy w lokalu 3 kom. p. p.

Na Zielonym Rynku przejechany został przez dorożkę 12-letni Mendel Chadek, wskutek czego uległ potłuczeniu głowy.

Lekarz pogotowia opatrzył chłopca na stacji.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Gubernatorskiej 42 uległa pomieszczenia zmysłów 35-letnia żona robotnika, Brajna Dunklowa.

Lekarz pogotowia odwiedził ją do zbiorni.

W podwórzu domu Nr. 90 przy ulicy Gdańskiej pokasany został przez psa 28-letni Berek Goldberg, wskutek czego otrzymał 2 rany kłusane lewej nogi.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

60-letni dozorca nocny Marcin Gabrysiak w stajni browaru przy ulicy Pomorskiej 36-38 kopnięty został przez konia, wskutek czego otrzymał rany twarzy i nosa.

Lekarz pogotowia opatrzył rannego.

W fabryce przy ulicy Łomżyńskiej Nr. 13, 35-letni robotnik Jan Rajewski wpadł do zbiornika z gorącą wodą, wskutek czego uległ oparzeniu prawej nogi.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.



WCALE NIE

wiecie, jak dogodnie zakupywać można sypialki, stołowe, gabinety — pojedyncze

części i wszelkie inne

Meble

przy ul. POŁUDNIOWEJ 10

u p. **J. MARKOWICZA**

udziela się kredytów długoterminowych sprzedaje na RATY i taniej 30 proc



Młodzież szkolna w obozach P. W.

Sześć tygodni obozowiska na tle przyrody — w atmosferze pracy i radości.

Dzień 1 lipca dla kilku, a nawet kilku nastoletniej rzeszy młodzieży szkolnej — to karta, bodajże najwdzięczniejsza w całorocznym programie. Sześć tygodni obozowiska na tle lasów, pól, łąk, w atmosferze pracy i radości, jaką trąci życie obozowe w gronie rówieśników, to okres realizowania zamiarów i wyczekiwań całorocznych. O znaczeniu obozów letnich można pisać tomy; cel tak prosty, tak sprecyzowany: obozy letnie — to kształtowanie typu żołnierza obywatela.

Nakład finansowy jakiłoży M. S. W. na obozy letnie i organizację hufców szkolnych, umożliwia P. W. nagiąć program obozów letnich do potrzeb armii i wymagań życia wojskowego. Obszernej dyskusji na temat programu P. W. na łamach pisma wyczerpać nie można tym bardziej jeżeli ograniczyć się należy do życia obozowego, niemniej jednak zasadnicze ujęcie sprawy umożliwi bardziej krytyczne potraktowanie samej pracy w obozie.

Hufce szkolne organizowane na wzór drużyn harcerskich i gniazd sokolich w założeniu swem cierpiały na brak ciągłości programowej w pracach oficerów instrukcyjnych; stąd też stworzono koncepcję kursów letnich.

Praca w hufcu miała pójść w kierunku wyszkolenia wojskowego i gruntownia wartości intelektualnych, jako niemniej ważnych, rzeczywistość jednak dotychczas wykazała coś innego. Brak instruktorów - specjalistów i mała ilość czasu na zajęcia w hufcu, spowodowały cały program do ćwiczeń bronią i szkoły strzelca.

Instytucja obozów letnich jest dopełnieniem, a nawet kwintesencją całej pracy P. W. Stosunek kursistów oparty na dyscyplinie wojskowej; czas (aż 1 i pół miesiąca!) — to wszystko tworzy b. wygodne warunki pracy w obozie.

Oboz zatem letni stanowi zasadniczą pracę w przysposobieniu wojskowym. Tutaj właśnie rozwija się całe bogactwo programu, tutaj przesuwa się porządek dzienny obozowiska od pobudki rannej do zmroku wieczornego; a więc: gimnastyka poranna, porządkowanie obozu, posiłek, szkoła strzelca, technika obozu, lekka atletyka, wywiady, topografia, szermierka, kąpiel, plaża — to wszystko stanowi treść barwną programu.

Na nowicjuszu i gościu wrażenie obozu tworzy nastrój b. optymistyczny, należy jednak skrupulatnie przejrzeć program życia obozowego, prześledzić jego wykonanie, zaobserwować i podkreślić dobre strony i minusy. Otóż dobre strony biją z samego założenia instytucji, z jej programu głęboko przemyślanego; minusy znajdujemy w samym życiu obozu.

Adeptem kursu jest przeważnie uczeń szkoły średniej, mieszczuch z krwi i kości. Przyroda, powietrze beztraska życia domowego — to dlań wymarzona atmosfera.

Wysiłek fizyczny nie jest uciążliwy ale towarzyszy mu dobry nastrój i humor! warunkiem tego jest dobór gier ruchowych i odpowiedni instruktor. Słabą bezwzględnie stroną kursów jest chroniczny brak instruktorów wychowania fizycznego. Państw. Kurs W. F.

w Warszawie, jedyne źródło kadr instruktorskich W. F. dysponuje pokaźną liczbą absolwentów, dla których gry najbardziej popularne, jak: siatkowa, koszykowa, szczypiorniak są słabo znane a przede wszystkim technika elementów gry.

gorzej stokroć razy jest już z lekka atletyką; o tem, że lekka atletyka w obozie osiąga niezły poziom, mowy nie ma: wyjątkowy obóz posiada wykwalifikowaną siłę instruktorską.

Sprawdzeniem tego są zawody coroczne P. W. w lek. atl. dla absolwentów obozów letnich, cała masa kursistów zna za ledwie najprymitywniejsze zasady lek. atl., zwyciężają na zawodach członkowie klubów sportowych.

Pod „protektoratem“ policji rozstrzygnie się mistrzostwo Włoch w piłce nożnej.

Po przegraniu 4-ch meczów z wynikiem 2:1, 1:2, 2:2 i 1:1, pomiędzy czołowymi drużynami Włoch, F. C. Genewa i F. C. Bologna, które, jak widać z powyższego, nie zdołały wyłonić mistrza, włoski D. P. N. wyznaczył decydujące spotkanie, które odbędzie się jutro w Turynie na boisku sportowym F. C. Inventus bez udziału publiczności, którą zarówno na boisku, jak i poza nim zastąpi policja.

Powód do tej drakońskiej, w dniu 11 b. m. na posiedzeniu włoskiego Z. P. N. zapadłej decyzji dały wypadki, jakie miały miejsce po ostatnim odbytym w

Zresztą nic dziwnego, obóz jest odtworzeniem historii wychowania fizycznego w niejednej szkole średniej.

Słabą stroną obozu jest brak ćwiczeń indywidualizujących chłopców w polu — zamało stanowczo jest ćwiczeń z tropienia, wywiadów, ratownictwa.

Brak instruktorów - pedagogów — umiających zbliżyć chłopca do przyrody odczuwa się silnie w obozie.

A szkoda!

Bo nic tak silnie nie wpływa na budowę duchową chłopca, jak piękno przyrody, szum lasu, powiew wiatru, życie na polanach leśnych i skrajach w godzinach świtania.

Cz. Rębowski.

Komisarz policji i Carpentier. Groteskowa przygoda słynnego boksera w Anglii.

Dopiero teraz wyszła na jaw, trącać anegdota, ale niemniej prawdziwa historia, jaką przeżył Carpentier, jako arbitant w Londynie

Carpentier miał walczyć z ówczesnym mistrzem Anglii, Joe Beckett i jako gość wszedł pierwszy na arenę.

Zaraz za nim wszedł komisarz policji londyńskiej, który, przyjętym w Anglii zwyczajem zamierzał Carpentierowi udzielić wyjaśnień, w kwestji przestrzegania obowiązujących na arenie przepisów bokserskich.

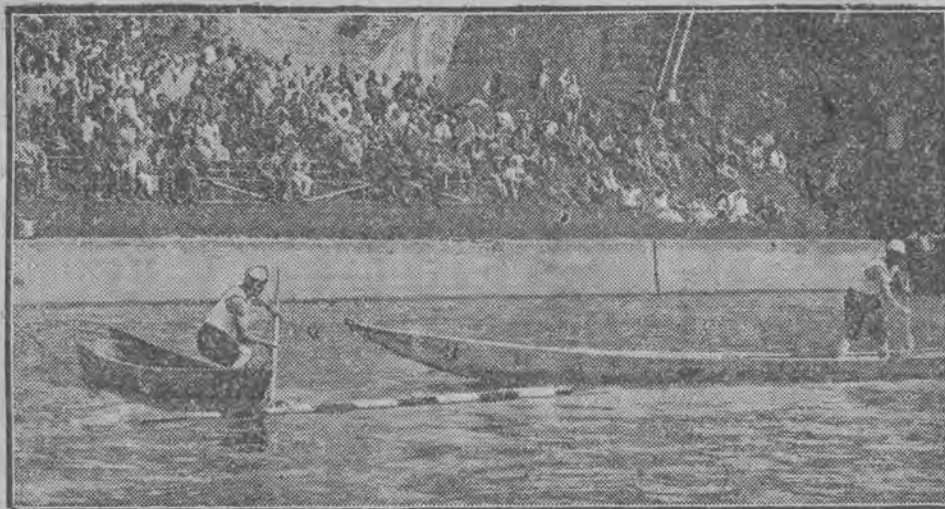
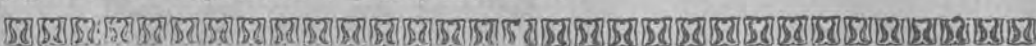
Carpentier nie rozumiał po angielsku jego trener i impresario w jednej osobie

Descamps, obawiając się, ażeby jego pupil nie stremował się wyjaśnieniami komisarza wpadł momentalnie na świetny pomysł, oświadczając Carpentierowi:

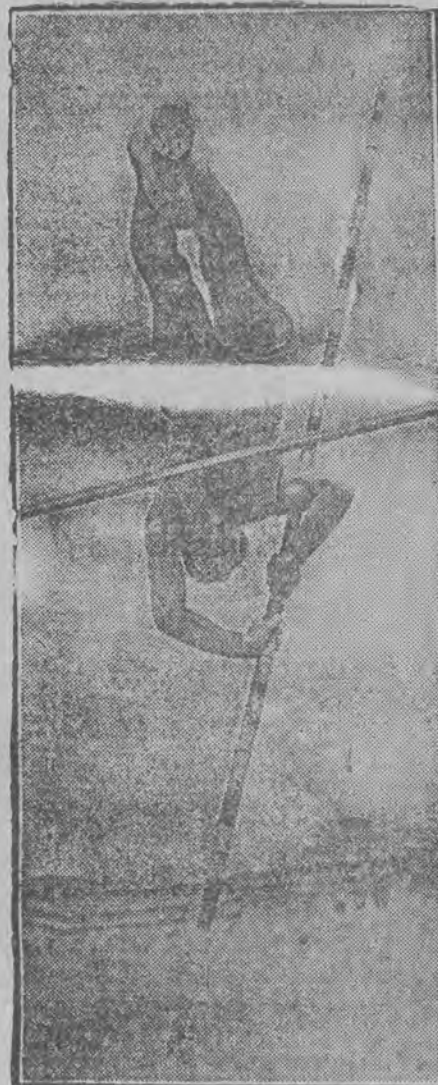
— Pan prezydent policji londyńskiej przybył do ciebie, ażeby ci życzyć powodzenia w twym debiucie na ziemi angielskiej.

Uśmieśliwiony Carpentier nie rozumując co gruby policjant doń mówi, powtórzył po kilkakroć po francusku:

— Serdeczne dzięki, panie prezydencie!



Rozkosze sportu wioślarskiego.



Mistrzowski skok o tyczce na zawodach lekkoatletycznych w Medjolanie.

Express sportowy.

Urugwaj rewanżuje się. Piękne zwycięstwo (4:0) Urugwaju nad reprezentacją miasta Barcelony.

Donosiliśmy przed kilku dniami o porażce mistrza świata, Urugwaju (0:1) poniesionej w spotkaniu ze słynnym F. C. Barcelona. Okazuje się jednak, że egzotyczni „amatorzy“, niechętnie znoszą porażki poniesione od podobnych im co do joty zawodowców, bo oto w ubiegłą niedzielę zemścili się oni w czwórnasób, bijąc reprezentację miasta Barcelony, a więc najlepszą zespół siędzący mistrza Hiszpanji w stosunku 4:0.

SZTURM — BIAŁA LIPNIK 1:0. Bielsko, 17 lipca.

Rozegrane tu zawody pomiędzy miejscowym Szturmem a górnośląską drużyną Biała Lipnik przyniosły zwycięstwo Szturmowi w stosunku 1:0.

HAKOAH (Wiedeń) W WILNIE. Wilno, 17 lipca.

Mistrz Austrii wiedeński Hakoah przybył już do Wilna, gdzie w sobotę, dnia 18 i niedzielę, dnia 19 b. m. rozegra zawody z czołowymi drużynami miejscowymi.

ESTONJA — FINLANDJA 2:0. Tallin, 17 lipca.

Międzynarodowe zawody footballowe pomiędzy reprezentacjami państw Finlandji i Estonji należały do najsensacyjniejszych spotkań bieżącego sezonu. Zakończyły się one niespodziewanie zwycięstwem Estonji w stosunku 2:0. Obie bramki uzyskał Pichlak — w terjedną z karnego.

ANGLJA — AUSTRALJA 8:0 (5:1) New South Wales, 17 lipca.

Rewanżowe spotkanie pomiędzy reprezentacjami Anglii i Australji, które odbyło się dziś w Nowej Walji Południowej, zakończyły się one wysokocytrowym zwycięstwem Anglii w stosunku 8:2.

LUONNA

Dziś i dni następnych!

- TORNADO** — to nie deszcz ulewny, nie cyklon, nie huragan, nie tajfun!
- TORNADO** — to potwornie rozpetany żywioł, niszczący ogromem swej potęgi wszystko żyjące niezylące.
- TORNADO** — to obraz, który techniką filmową prześcignął wszystko co dotąd się widziało.
- TORNADO** — dramat dwojga zakochanych osób przeżycia których szczerze wzruszają widza

Tornado

Trzeba widzieć, aby zrozumieć!

RATY ROCZNE.

Z powodu otwarcia nowego składu

Maszyn do szycia

urządzamy od dnia 20 lipca do 1 sierpnia r. b.

SPRZEDAŻ REKLAMOWĄ

Maszyny do szycia

Sprzedajemy po cenach fabrycznych

w rozpięciach **CAŁY ROK**

na

WARLODAN

Łódź

Zielona 6

tel. 33-71.

B. K. H.

MOTTO:

„W naturze sztuka
Jedności niech szuka”



Wykonanie pierwszo-
rzędnych robót włosow-
ych jak też farbowanie
włosów we wszelkich
kolorach i odcieniach.

tylko w firmie

A. F. BITTNER i SYN

Dypl. Specjalista Andrzeja 15.

P. S. Strzyżenie włosów a la Garçonne
„Antonie” Paris. 7260

MEBLE

kompletne urządzenia
oraz pojedyncze — **MEBLE**
poleca w wielkim wyborze na najdo-
godniejszych warunkach

L. M. TERKELTAUB

— 12 NARUTOWICZA 12 —

(w podwórzu).

NA RATY! — ZA GOTÓWKĘ!

Dr. med.

S. KANTOR

Specjalista chorób
skórnych i wene-
rycznych i włosów
Gabinet Röntgena
i światło-leczniczy

ul. Piotrkowska 144

róg Ewangelickiej

Tel. 29-45.

Przyjmuje: od 8-2
i 6-8. Dla pań od-
dzielna poczekalnia
od 5-6 pp

Dr. med.

L. Prybulski

Choroby skórne
włosów, weneryczne
i moczościowe
(leczenie światłem
Lampa kwarcowa
i promieniari
Röntgena.

Zawadzka № 1

Telefon Nr. 25-38

Przyjmuje od 9-2

i od 5-8

Dla pań od 4-5

CASINO

Ostatnie dni!

Ostatnie dni!

Trzej potentaci ekranu

Jannings Veidt Krauss

w niesamowitym dramacie

Gabinet figur woskowych

7 aktów dreszczów i wrażeń w stylu „Grand-Guignolu”.

Powiększona orkiestra symfoniczna pod dyr. L. Kantora

Początek przedstawień o godzinie 6-ej wieczorem.

DOBRA KSIĄŻKA

jest najlepszym przyjacielem
każdego człowieka.

Wielki wybór dobrych książek
poleca

Wypożyczalnia Książek

w językach: polskim, francus-
kim, niemieckim i rosyjskim

ALFREDA STRAUCHA
ul. Prez. Narutowicza 14.

Abonament miesięczny 2 złote
— — — — — wynosi tylko

Dr. med.

BRAUN

Południowa Nr. 28

telef. 40-26.

Specjalista chorób

skórnych i wene-
rycznych. Leczenie

światłem (Lampa

kwarcowa) Przy-
jmuje od 8 do 9.30

od 4 i pół do 8 w

Dr.

P. Langbard

Zawadzka 10

Tel. 6-30.

Choroby skórne

i weneryczne.

Przyjmuje od 8-12

5-8.

Dr. med.

LUBICZ

Cegielniana 43

Choroby skórne. we-
neryczne moczościowi

leczenie sztuczne

światłem wyżyno-
wem Przyjmuje

od 5-8

Na wypłatę!

swetry

Manufaktura

Galanteria

Jedwab

(Frank)

Piotrkowska 37

(w podwórzu)

W 30 lekcjach pod

gwarancją wszel-
kie ryzyko. wyuca

oryginalnie na sa-
modzielnego buchal-
tera-bilansiste, o-
ręczoznawca z wyż-
szym wykształce-
niem, wł. instytutu

buchalteryjno-rewi-
zyjnego. Niesamo-
dzielnym, instrukcje

w sprawach buchal-
teryjnych bilanso-
wych i rewizyjnych

Informacje: 6-8 w.

Piotrkowska 143.

Wiedeńskie biasz-
w cze gumowe

damskie i męskie

w wielkim wybo-
rze naitaniej poleca

J. Pisterman Piotrk-
owska 29.

Motorcykl 3 P.H. w

dobrym stanie

tanio do sprzedania

Radogoszcz, Braje-
ra-Sadowa № 14.